

Organizm

Słownik ekofilozofa (cz. 2)

Pojęcie organizmu dla ekologii jest mniej więcej tym, czym pojęcie ciała dla mechaniki. Są to pojęcia tak ogólne i tak powszechnie używane, że zakłada się, iż są zrozumiałe, nieproblematiczne. Zarazem dystans, który dzieli te dwa pojęcia jest tak wielki, że ciągle jeszcze obowiązuje w tej kwestii postawa dualistyczna, będąca pewną wersją dualizmu kartezjańskiego: uznajemy, że to, co organiczne jest de facto (choć niekoniecznie de iure) zupełnie odrębne od tego, co fizykalne (cielesne). Zarazem jednak jesteśmy zmuszeni (choćaby przez system edukacyjny) wyznawać którąś z wersji redukcjonizmu czy wręcz fizykalizmu.

Niestety wielu z nas – zadeklarowanych ekologów – odziedziczyło całe to zamieszanie dotyczące rozumienia podstawowej natury świata. Radzimy sobie z tym różnie: od ignorowania problemu do popadania w drugą skrajność, tj. odmawiania temu, co fizyczne większego znaczenia, na korzyść tego, co organiczne, psychiczne itp. Tymczasem świat zawiera i to, co fizyczne, i to, co organiczne, i to, co psychiczne, a także i to, co duchowe. Albo inaczej mówiąc, świat jest zarówno fizyczny, jak i organiczny, psychiczny i duchowy. Wielość form bytowych, pluralizm sposobów przejawiania się tego, co jest – oto fakt, który jakkolwiek trudny do pojęcia, jest znany człowiekowi od tysięcy lat. Co zatem jest? Czy te cztery sposoby manifestowania się świata wyczerpują jego bogactwo? Wiele wskazuje na to, że nie, że świat niczym jedyna substancja Spinozy może mieć wiele dalszych (nieskończenie wiele?) „wymiarów” niesprowadzalnych do czterech wyżej wymienionych. Pytanie o naturę świata wyznacza zakres refleksji metafizycznej.

Pytaniami należącymi do tego zakresu są także pytania typu: czy świat jest procesem, czy też raczej ma atomizm w jakiejś ze swoich wersji? Wydaje się, że zarówno procesualizm, jak i atomizm mają rację bytu. Niestety ich klasyczne, greckie wersje wykluczają się, gdyż Demokrytejska koncepcja świata składającego się z niezmiennych atomów i niezmiennej próżni z jednej strony oraz Heraklitejska koncepcja świata-procesu, w którym próżni nie ma, a którego każdy „element” zmienia się – są względem siebie przeciwstawne. Czy istnieje perspektywa teoretyczna, z której można pogodzić zarazem współistnienie czterech podstawowych „wymiarów” rzeczywistości z procesualizmem i atomizmem?

Whitehead w *Procesie i Rzeczywistości* zaproponował (jest to hipoteza) atomistyczną wersję procesualizmu. Najmniejszy dynamiczny element rzeczywistości nazwał organizmem. Tu musi być zrobiona ważna uwaga. Filozofia jak każda wiedza racjonalna musi posługiwać się swoistymi terminami. Często zachodzi konieczność wymyślenia nowego terminu bądź przystosowania do nowych potrzeb terminu starego, dobrze znanego z języka potocznego. Taka właśnie sytuacja ma miejsce w przypadku terminu „organizm”. Nasze skojarzenia automatycznie biegną w stronę organizmu biologicznego. W filozofii Whiteheada termin ten oznacza najmniejszy realny element rzeczywistości, którego charakterystyka przypomina wprawdzie pod pewnymi względami organizm biologiczny, ale pod innymi nie. Ważne jest, aby widzieć w pojęciu organizmu metafizycznego taki konstrukt teoretyczny, dzięki któremu świat wzięty w całym swym bogactwie staje się bardziej zrozumiały, a zarazem zgodny z odczuciami tych, którzy odkryli dla ludzkości nowe wymiary rzeczywistości, jak choćby wymiar etyczny czy duchowy. Oczywiście jak każdy konstrukt, tak i pojęcie organizmu metafizycznego musi wykazać swą przydatność w opisie i wyjaśnianiu świata. Zobaczmy więc dokąd nas tak obrany punkt wyjścia zaprowadzi.

Wszechświat wypełniony jest bez reszty atomami, ale po pierwsze każdy z nich jest momentalnym procesem (mikroprocesem), a po drugie wszystkie te atomowe mikroprocesy składają się na makroproces, jakim jest nasz świat. Ten prosty choć nieintuicyjny punkt wyjścia ma daleko idące

konsekwencje w rozumieniu natury świata. W każdej kolejnej chwili pojawiają się i natychmiast znikają niewyobrażalne ilości momentalnych atomów „organizmów”. Zastępują je coraz to nowe generacje. Żyjąc w obrębie świata danego nam zmysłowo, a więc wśród drzew, kamieni i gwiazd, widzimy jedynie makroprocesy rozgrywające się w różnym tempie. Trudno uwierzyć, że najniższy poziom rzeczywistości jest tak dynamiczny i niesubstancjalny.

No właśnie, nietrwałość – „przekleństwo” ludzkości... Wielu poświęca życie dla idei trwałości, stałości, niezmienności. Wyobrażenie Nieba jest oparte na tego typu idei. A jednak świat jest inny – im bardziej go poznajemy, im głębiej schodzimy w jego badaniu, tym objawia nam on coraz większą dynamikę. Świat jednakże nie jest jedynie procesem niczym heraklityjska rzeka, w której wprawdzie występują strumienie i wiry, ale płynność jest powszechna. Świat – twierdzi Whitehead – jest procesem skwantowanym, rozgrywającym się w obrębie elementarnych, momentalnych jednostek, z których każda ma swą odrębność od innych podobnych im jednostek; świat składa się z organizmów.

Z tej perspektywy każdy „trwający” obiekt jest w gruncie rzeczy serią takich momentalnych atomów-organizmów, z których każdy „dziedziczy” po poprzednikach określony zespół cech. Tak więc dotyczy to zarówno elektronu, jak i drzewa, człowieka, galaktyki. Atomy metafizyczne są ulokowane poza zasięgiem najbardziej fundamentalnej nauki o rzeczywistości, tj. fizyki cząstek elementarnych. I tak być powinno, nasze pytania nie dotyczą bowiem tego czy innego aspektu rzeczywistości, ale jej samej wziętej w całość. Tak samo, tj. całościowo, musi być badany podstawowy element rzeczywistości, czyli „atom – organizm”. Od tego, jak będziemy go określać, zależy, czy świat stanie się bardziej zrozumiały zarówno na niskich, jak i na wysokich piętrach jego organizacji.

Wspomniałem wyżej, że z faktu, iż wiele własności utrzymuje się w czasie, można wyciągnąć wniosek, że organizmy dziedziczą pewne charakterystyki. Jak daleko w przeszłość sięga zasięg dziedziczenia? Innymi słowy, czy to, jaki jest dany organizm, jest wynikiem dziedziczenia tylko po bezpośrednio go poprzedzających organizmach, czy też trzeba wziąć pod uwagę i wpływ organizmów wcześniejszych. Gdyby prawdą była pierwsza możliwość, to świat byłby jedynie tym, co teraźniejsze, a przeszłość w sensie ścisłym nie istniałaby. Tak jednak być nie może, gdyż nie istnieje jedna wspólna dla wszystkich teraźniejszość. Teraźniejszość jest względna. W 1905 r. tę szokującą prawdę odkrył Einstein i sformułował Szczególną Teorię Względności.

Whitehead uwzględnia ten fakt i nadaje mu znaczenie metafizyczne. Dla rozwijanej tu teorii organizmu metafizycznego znaczy, że nie można „pokroić świata na plasterki” kolejnych teraźniejszości. Dla powstania nowego organizmu potrzebna jest obecność całej przeszłości, na którą składają się przecież przeszłe organizmy. Zbliżyliśmy się tu do kolejnego ważnego stwierdzenia o wszechpowiązaniu elementów naszego Uniwersum. Innymi słowy, nowy organizm może istnieć o tyle, o ile jest powiązany z wszystkimi innymi organizmami, o ile jest w społeczności innych organizmów. Tak więc organizm i jego środowisko, jakie tworzą inne organizmy, to dwa wzajemnie się warunkujące elementy kształtujące oblicze naszego świata.

Bogdan Ogrodnik

Instytut Filozofii Uniwersytetu Śląskiego